

TOMASZ CERAN

„INNI NIEMCY”.
POZYTYWNE ZACHOWANIA NIEMCÓW
W CZASIE ZBRODNI POMORSKIEJ W 1939 ROKU

*Czułem, że muszę interweniować osobiście,
żeby wyciągnąć Kowalewskiego¹.*

Gerd Heinrich

Jesienią 1939 r. w okupowanej Polsce, na terenie przedwojennego województwa pomorskiego, Niemcy dopuścili się zbrodni, zabijając w często okrutny sposób ok. 30 tys. osób, w tym polską inteligencję, pomorskich Żydów i pacjentów szpitali psychiatrycznych (polskich i niemieckich). W żadnym innym rejonie okupowanej II RP terror w 1939 r. nie był aż tak wielki². W żadnym regionie do eksterminacji swoich polskich sąsiadów nie przyczynili się aż w takim stopniu miejscowi Niemcy, którzy w większości wstąpili do organizacji Selbstschutz Westpreussen³. Jej działalność, obok Einsatzkommando 16 i Einsatzgruppe IV, była kluczowa dla tak wielkiej skali zbrodni. Niemcy znali lokalne środowiska. Dzięki ich wiedzy aparatowi terroru udało się zidentyfikować, zatrzymać i zgładzić polskie warstwy przywódcze, narodotwórcze oraz propaństwowe – ludzi, którzy w przyszłości mogli stać się podstawą pomorskiego ruchu oporu. Tym samym zbrodnia pomorska w 1939 r. była w dużym stopniu zbrodnią sąsiedzką, zabijanie nie miało charakteru anonimowego, a zastosowana technika zabijania – masowe rozstrzeliwania w dołach śmierci w lasach i piaskowniach – nie oddzieliła sprawcy od ofiary. Były jednak wśród miejscowych Niemców jednostki, które zachowały się inaczej.

¹ B. Heinrich, *Chrapiący ptak. Rodzinna podróż przez stulecie biologii*, Wołowiec 2016, s. 168.

² T. Ceran, *Zbrodnia pomorska 1939*, Warszawa 2018.

³ Zob. Ch. Jansen, A. Weckbecker, *Der „Volksdeutsche Selbstschutz” in Polen 1939–40*, München 1992; *Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940. Wybrane zagadnienia*, I. Mazanowska, T. S. Ceran (red.), Bydgoszcz–Gdańsk 2016; T. Ceran, „Korytarz nienawiści”. *Motywacja sprawców zbrodni – członków organizacji Selbstschutz Westpreusen* [w:] *Jak rodzi się zło. Sprawy, wykonawcy, pomocnicy*, A. Bartuś (red.), Oświęcim 2018, s. 51–62.

Były osoby, które w czasie, jak to określił Paweł Machcewicz, pomorskiego *jądra ciemności*⁴, nie prześladowały Polaków i ich nie mordowały, zachowały się neutralnie, a niektóre z nich starały się pomóc polskim sąsiadom, stawiając się tym samym poza nawias narodowosocjalistycznej wspólnoty.

Oczywiście były to postawy wyjątkowe i jednostkowe, można więc zastanawiać się, po co poświęcać im uwagę, skoro znacznie więcej miejscowych Niemców zachowało się jesienią 1939 r. skrajnie odmiennie. Nie chodzi tu bynajmniej o zmianę postrzegania zachowania mniejszości niemieckiej jako całości (czy raczej większości), ale dostrzeżenie jej fragmentu, który do tej pory nie był dostrzegany. Z naukowego punktu widzenia zachowanie i motywacja „innych Niemców” na Pomorzu w 1939 r. wydaje się naukowo intrygująca w takim samym stopniu, co próba odtworzenia motywacji tych miejscowych Niemców, którzy stali się katami swoich polskich sąsiadów⁵.

Badanie postaw „innych Niemców”, obok dość oczywistych problemów historycznych (bardzo ograniczona, niepełna i rozproszona podstawa źródłowa oraz brak zainteresowania dotychczasowej historiografii tym zagadnieniem), kryje też inne niebezpieczeństwo. Na podstawie zeznań polskich świadków i wspomnień niemieckich jesteśmy w stanie przywołać pozytywne jednostkowe zachowania konkretnych osób, nie wiemy jednak najczęściej nic o ich późniejszym zachowaniu. To oczywiście za mało, aby oceniać całościowo postawy tych osób, możemy mówić tylko o konkretnych wydarzeniach. Dlatego piszę o „innych Niemcach”, a nie „dobrych Niemcach”, choć ich jednostkowe czyny niżej opisane bez wątpienia były dobre.

Na podstawie zachowanych relacji można wyróżnić następujące kategorie pozytywnych zachowań miejscowych Niemców w czasie zbrodni pomorskiej w 1939 r.:

- ostrzeżenie przed zatrzymaniem,
- wstawiennictwo i próby doprowadzenia do zwolnienia z obozów zatrzymań,
- brak podpisu lub wykreślenie nazwiska Polaka z listy osób przeznaczonych do eksterminacji,
- umożliwienie ucieczki w czasie transportu,
- interwencja w czasie egzekucji,
- odmowa rozstrzelania,
- ukrywanie zbiegłych Polaków,
- nieopuszczenie polskich sąsiadów w czasie egzekucji.

⁴ P. Machcewicz, *Po co nam Muzeum II wojny Światowej?* [w:] *Muzeum II wojny światowej. Katalog wystawy głównej*, Gdańsk 2016, s. 10–11.

⁵ Zob. T. Ceran, *Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w Polsce w 1939 r. Stan badań i postulaty badawcze*, „Polska pod okupacją 1939–1945” 2015, s. 301–320.

Brak badań podstawowych na poziomie gmin czy powiatów nie pozwala natomiast określić skali zjawiska, ale w każdym powiecie przedwojennego województwa pomorskiego znajdziemy kilka bądź kilkanaście przykładów postaw „innych Niemców”. Warto przywołać kilka konkretnych przykładów pomocy Polakom, które zobrazują wszystkie jej formy.

Gerd Heinrich wychował się i mieszkał w majątku Borówki niedaleko Więcborka w powiecie sępoleńskim – powiecie kresowym na zachodnich krańcach II Rzeczypospolitej. Po 1920 r., kiedy Pomorze zostało przyłączone do odrodzonej Polski, nie wyemigrował do Niemiec, w Borówkach była jego mała ojczyzna, jego rodzina mieszkała tam od wieków. Mimo migracji ludności niemieckiej w okresie międzywojnia w powiecie sępoleńskim ludność niemiecka stanowiła około 40 proc. Heinrich nie interesował się polityką, tylko botaniką i zbierał rzadkie okazy owadów, po wojnie został cenionym ornitologiem. W Polsce międzywojennej czuł się obywatelem drugiej kategorii, ale nie wspominał o większych konfliktach z ludnością polską. W 1939 r., choć nie był żarliwym zwolennikiem nazizmu, podobnie jak większość pomorskich Niemców, *nie posiadał się z radości, bo czuł się wyzwolony*⁶. Nowa niemiecka administracja oceniła jego postawę narodową jako *życzliwą wobec Polaków*. Hans Jürgen von Wilkens, główny organizator Selbstschutzu w powiecie sępoleńskim, miał go nawet ostrzec, że jego nazwisko znajduje się na liście osób przeznaczonych do likwidacji. Dzięki wstawiennictwu znajomych Niemców z Rzeszy nie został zatrzymany, ale nie czuł się bezpiecznie w swojej nowej nazistowskiej ojczyźnie: *Ludzie znikali bez śladu, nawet dobrzy Niemcy*⁷. Po aresztowaniu polskiego kowala, Józefa Kowalewskiego, jesienią 1939 r. Gerd Henrich w swoim dzienniku napisał: *Czułem, że muszę interweniować osobiście, żeby wyciągnąć Kowalewskiego. Kiedy dotarłem na miejsce, ujrzałem rzeczy ustrząsające. Widziałem świeżo wykopany, wypełniony rów, który miał być zasypany ziemią. Karolewo okazało się obozem zagłady. Przyznam, że byłem przerażony. Z trudem powstrzymałem odruch ucieczki i skierowałem konia w stronę komendanta tego potwornego przybytku. Komendant był pijany. Powiedziałem, że przyjechałem zabrać mojego kowala, bez którego nie jestem w stanie naprawiać maszyn i narzędzi w gospodarstwie produkującym zboże i mięso potrzebne do wyżywienia narodu. Komendant bełkotał, że w żaden sposób nie może mi na to pozwolić. Obstawał przy swoim i w końcu zagroziłem, że oskarżę go o utrudnianie produkcji żywności, co jest równoznaczne z sabotażem. Pomogło i mogłem zabrać Kowalewskiego ze sobą, ratując mu życie. Komendant tego obozu zagłady popełnił później samobójstwo*⁸.

⁶ B. Heinirch, *Chrapiący ptak...*, s. 168.

⁷ Tamże, s. 176.

⁸ Tamże, s. 177.

W obozie Selbstschutzu w Karolewie zostało zamordowanych często w brutalny sposób co najmniej 1781 przedstawicieli polskiej ludności cywilnej⁹. Tadeusz Korczek z Borzyszkowa zdecydował się na ucieczkę, nauczony doświadczeniem. Wiedział bowiem, że jeżeli jednego dnia uczestniczyło się w wykopywaniu dołów, to następnego ginęło się w egzekucji. W Karolewie Korczek był odpowiedzialny za karmienie koni. Tej nocy, kiedy uciekł, poszedł do zwierząt wcześniej, a następnie uciekł. Zmaltretowany dotarł do domu. Ojciec Korczka miał znajomego Niemca Schmidta, który pracował na kolei. Poprosił go, aby zatrzymał pociąg towarowy, żeby jego syn uciekinier mógł wyjechać razem z innym mieszkańcem wsi Krzyżanowskim, który także uciekł z Karolewa. Tak się też stało. Dzięki temu Korczek przeżył wojnę¹⁰. Wspomniany Wiktor Plichta, który uniknął egzekucji, wydostał się z obozu dzięki wstawiennictwu niemieckiego sąsiada, który nazywał się Grukla¹¹.

Niewątpliwe czyn Heinricha wymagał odwagi. Z czego ona wynikała? Jak się wydaje z poczucia przyzwoitości. W jego przypadku ważne były także doświadczenia z I wojny światowej i postrzeganie wojny jako starcia żołnierzy, a nie cywilów. Zabijanie osób cywilnych, w tym kobiet, starców i dzieci, które nie nosiły karabinów i które z nikim nie walczyły, było dla Niemca z Borówek niedopuszczalne, nawet gdy oczekiwała tego od niego jego narodowosocjalistyczna ojczyzna.

Polak Marian Bethke w 1939 r. miał 22 lata i pracował w gospodarstwie w Wielowiczu także w powiecie sępoleńskim. Do obozu w Karolewie trafił, ponieważ zarzucano mu niechęć do Niemców. Sam Bethke twierdził, że nie miał antyniemieckich poglądów. Polak wydostał się z obozu dzięki pomocy Niemca Radtkego z Płoskowa, skąd pochodziła jego rodzina. Matka Bethkego poprosiła volksdeutscha, aby pojechał do Karolewa i wstawił się za jej synem. Radtke poprosił Niemców o uwolnienie znajomego. Bethke został wypuszczony z obozu po 3–4 dniach¹². Inny Polak, Władysław Klein, wójt Unisławia, po 12 dniach więzienia został wypuszczony z obozu zatrzymań w Płutowie dzięki wstawiennictwu Niemca Freichela z Kiełpia, któremu wójt pomógł zdać egzamin mistrzowski¹³.

⁹ Zob. I. Mazanowska, *Karolewo 1939. Zbrodnie w obozie Selbstschutz Westpreussen*, Gdańsk–Warszawa 2017.

¹⁰ Archiwum Unisławskiego Towarzystwa Historycznego (AUTH), Relacja Tadeusza Korczka, syna Tadeusza, 17 VI 2018 r.

¹¹ AUTH, Relacja Kazimierza Dądela – zięcia Wiktora Plichty, 14 V 2018 r.

¹² AUTH, Relacja Mariana Bethke, ur. 24 XI 1917 r., 17 VI 2018 r.

¹³ *Fragment zeznań Władysława Klein*, przedruk [w:] B. Bojarska, *Selbstschutz w Okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie* „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. 29, Warszawa 1979, s. 160.

Z kolei Maria Sadowska, nauczycielka z Kościerzyny, została zwolniona z obozu za wstawiennictwem Niemki o nazwisku Wodrich, która przekonała sprawców, że Sadowska w szkole tak samo traktowała dzieci polskie i niemieckie. Polkę później wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa. Dzięki wstawiennictwu niemieckiego rolnika Doringa z więzienia w Skarszewach zostali zwolnieni Konrad Lipiński i Paweł Kołodziejski. Podobnie dzięki interwencji Niemca, Waltera Heizego, właściciela sklepu kolonialnego i restauracji w Skarszewach, zwolniono murarza Leona Burczyka i Malwinę Sulewską z Nowego Wieca. Niemka Anne Hohne przekupiła strażników więzienia w Skarszewach butelkami szampana i wydostała z niego Polaka, Józefa Cięcholewskiego. Artur Nass właściciel spółdzielni mleczarskiej w Pelplinie wydostał z więzienia polskiego ślusarza, Teodora Mykowskiego, argumentując, że nie chce tracić dobrego fachowca¹⁴.

Podstawą do wypuszczenia niektórych Polaków z obozów było wydanie pozytywnej opinii o nich przez miejscowych Niemców. W taki sposób został zwolniony z obozu z koszar w Tczewie rolnik Adolf Paczkowski na skutek interwencji Kurta Linka. Podobnie Otto Packe uratował polskich sąsiadów – braci Szreder z więzienia w Kartuzach¹⁵.

Niemiecki sołtys Kleszczewa (powiat kościerski), Adolf Beier, odmówił podpisania listy z nazwiskami 18 Polaków przeznaczonych do rozstrzelania, a także powiadomił ich o grożącym im niebezpieczeństwie. Niemiec stracił stanowisko i został dotkliwie pobity. Członek Selbstschutzu i sołtys z Jaroszew, Beno Schulz, skreślił z listy osób przeznaczonych do rozstrzelania nazwisko Pawła Lindy, bo Polak był jego kolegą. Pozostałym nie pomógł. Dzięki interwencji Alwiny Wenzel udało się wydostać siedzącego już na ciężarówce wiozącej Polaków na rozstrzelanie ze Skarszew – Piotra Szczecińskiego, piekarza ze Skarszew. Szczeciński pracował jako uczeń u ojca Niemki – Ottona Willumeita¹⁶.

Nieznany z nazwiska niemiecki wartownik wyrzucił z ciężarówki wiozącej Polaków na rozstrzelanie w Klamrach koło Chełmna pracownika Urzędu Skarbowego – Tylickiego, krzycząc, że całe życie będzie mu za to dziękować¹⁷.

Część pastorów ewangelickich jesienią 1939 r. czynnie zaangażowała się w eksterminację polskiej ludności cywilnej na terenie przedwojennego województwa pomorskiego, m.in. w Więcborku i Rypinie. Pastor ewangelicki Willi

¹⁴ A. Paczoska, *Humanitarne i chrześcijańskie postawy Niemców wobec Polaków w czasie II wojny światowej*, Lublin 1991. Praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Czesława Blocha na KUL, s. 22–23.

¹⁵ Tamże, s. 24.

¹⁶ Tamże, s. 18–21.

¹⁷ T. S. Ceran, *Mordery czy zabójcy? Wilhelm Papke, Willi Thiess i zbrodnia w Klamrach koło Chełmna w 1939 r.* [w:] *Zapomniani kaci Hitlera...*, s. 153.

Ostermann z Kowalewka w powiecie szubińskim przekonywał wiernych, że obowiązkiem każdego Niemca jest ściganie Polaków¹⁸. Duchowni ci byli duchowymi inspiratorami mordów na polskich sąsiadach, szerząc uczucie nienawiści wśród miejscowych Niemców. Zdarzały się jednak postawy skrajnie odmienne.

Ks. Walter Schutt, wykładowca języka niemieckiego w Collegium Marianum w Pelplinie, mimo że miał niemieckie pochodzenie, został zatrzymany przez miejscowy Selbstschutz. Miał szansę zwolnienia, ale zdecydował się pójść razem na śmierć wraz z polskimi księżmi, którzy byli jego przyjaciółmi. Pastor ewangelicki z Kościerzyny, Friedrich Glahn, uratował życie ks. Józefowi Grochockiemu i kościerskim siostronom urszulankom. Nie znamy szczegółów tej pomocy. Inaczej jest w przypadku klasztoru w Grupie (pow. świecki). 17 września 1939 r. Niemcy spędzili do parku przed kościołem ewangelickim w Grupie powiecie świeckim miejscowych Polaków. Był wśród nich piętnastoletni uczeń gimnazjum Jan Dutka. Po latach wspominał: *On mnie ocalił. Nie miałem wątpliwości, że idę po śmierć. Kazali nam się ustawić gęsiego, założyć ręce na tył głowy i powoli iść w kierunku lasu. Zrobiliśmy kilka kroków kiedy podjechał samochód z pastorem. On wysiadł, pobiegł do niemieckiego dowódcy, wziął go pod rękę i poszli na bok. Rozmawiali długo, a my staliśmy cały ten czas z rękami na głowie [...]. Aż podszedł z powrotem ten niemiecki dowódca i wywołał ojca Ligudę. Powiedział: Vater, Sie sind frei. I ksiądz wrócił do klasztoru, a nas siedmiu popędzili dalej do lasu [...]. Pierwszy w rzędzie stał nad tym rowem Julek Kulaśzewski, gospodarz, ja byłem drugi. Dowódca podszedł do Julka i strzelił mu z pistoletu prosto w głowę [...]. I wtedy z dali usłyszałem silnik samochodu. Zrobiło się zamieszanie. Kazali nam odsunąć się od rowu. Zobaczyłem przez drzewa, że to jedzie samochód pastora. Boeckler wysiadł z auta znowu poprosił na bok dowódcę. Jeszcze dłużej rozmawiali [...]. Co pastor powiedział? Wykupił nas czy co? [...]. Jak wychodziliśmy na wolność, to jakiś niemiecki oficer powiedział, że życie zawdzięczamy Vaterowi. Ale jeśli ktoś powie we wsi, to kula w łeb¹⁹. Uratowanym był ks. Alojzy Liguda, rektor Domu Misyjnego w Górnej Grupie koło Świecia, a Vaterem ratującym Polaków – pastor niemiecki Helmut Boeckler, który objął parafię ewangelicką w Górnej Grupie w 1931 r. Ks. Liguda 31 sierpnia 1939 r. powstrzymał miejscowych Polaków, którzy chcieli powybijają szyby w ewangelickiej plebanii. Boeckler uratował życie polskiemu księdzu także miesiąc później, kiedy Niemcy wywozili polskich*

¹⁸ Okręgowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku (OKŚZpNP), S. 98/12/Zn, Sprawozdanie z przeprowadzonego śledztwa w sprawie zbrodni hitlerowskich popełnionych w okresie od 15.09 do 26.11.1939 na obywatelach polskich z terenu miasta Szubin i powiatu szubińskiego 28 XII 1972, k. 326.

¹⁹ M. Kowalski, P. Głuchowski, *Mnie ukamieniącie pierwszego*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 24.03.2006, s. 9.

duchownych na rozstrzelanie w Mniszku. Kiedy Liguda trafił do KL Dachau, Boeckler pisał trzykrotnie do Heinricha Himmlera. Tym razem bezskutecznie. Polski i niemiecki duchowni byli przyjaciółmi, przed wojną odwiedzali się nawzajem, dyskutując o świecie i teologii²⁰. Niemiecki pastor ratował jednak nie tylko przyjaciela, ale także innych Polaków.

W wyniku interwencji niemieckiego porucznika, Alfona Schawdtkego, na Pomorzu wstrzymano egzekucje Polaków w okolicach Nowego Karpna w powiecie kościerskim. Z kolei starosta starogardzki wstrzymał jedną z egzekucji w lasach Szpegawskich, ponieważ domagał się, aby odbyła się ona na podstawie wyroku sądowego. Na Pomorzu jednak w tym czasie działały sądy ludowe nazywane przez Polaków *Mordkommission*, które z wymiarem sprawiedliwości nie miały nic wspólnego. Zatrzymania miejscowej ludności następowały na podstawie doniesienia dwóch volksdeutschów o opinii bez zarzutu, którzy wskazywali wśród Polaków *elementy antyniemieckie*. Pozostawiano im w tym dużo swobody, mogli więc rozwiązywać w ten sposób osobiste konflikty z polskimi sąsiadami. W więzieniu na wniosek jednego z Niemców zbierała się najczęściej trzyosobowa komisja, przez Niemców nazywana tzw. sądem ludowym (Volksgericht) lub Radą Selbstschutzu²¹. Członkowie Selbstschutzu, podobnie jak członkowie Einsatzgruppen, byli oskarżycielami, sędziami i katami. W aresztach były prowadzone księgi lub spisy z nazwiskami więźniów przeznaczonych do rozstrzelania. Formalnie zatrzymanie Polaka wymagało złożenia podpisów przez dwóch lub trzech volksdeutschów zaświadczających o jego antyniemieckiej postawie. *Sprawy łączono w akta, a nazwiska więźniów, z krótką informacją odnośnie zarzucanego czynu, wpisywano na listę, która stanowiła jednocześnie pierwszą stronę akt danego postępowania. Dokumenty przekazywano dowódcy Selbstschutzu w Okręgu Gdańsk–Prusy Zachodnie, SS-Oberführerowi Ludolof von Alvenslebenowi, aby zajął stanowisko w sprawie. Obok każdego nazwiska w przewidzianej do tego pustej kolumnie odnotowywał on swoją decyzję. Krzyżyk lub początkowe litery nazwiska Alvenslebena oznaczały rozstrzelanie, litery „KZ (Konzentrationslager) – obóz koncentracyjny, a skrót „ENTL” (Entlassung) – uwolnienie²²*. Do połowy października 1939 r. o losie zatrzymanych decydowali lokalni dowódcy Selbstschutzu, wpisując odpowiednie oznaczenie przy ich nazwiskach. Później wszystkie listy osób przeznaczonych do rozstrzelania powiatowi dowódcy musieli wysłać do Bydgoszczy, gdzie zatwierdzał Alvensleben. Odbywało się to na cotygodniowych

²⁰ Tamże, s. 8–11.

²¹ B. Bojarska, *Selbstschutz...*, s. 151.

²² M. Góra, *Volksdeutscher Selbstschutz – przyczyny i cele powstania organizacji na podstawie wybranych śledztw Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku [w:] Zapomniani kaci Hitlera...*, s. 25.

służbowych naradach dowódców powiatowych. Na zebraniach Alvensleben stale podkreślał, że ich celem jest oczyszczenie Pomorza z Polaków. Krytykował podwładnych za zbyt małą liczbę osób zamordowanych. Przekonywał, że *honorem będzie dla każdego Polaka, by jego ścierwem (padliną) nawieźć niemiecką ziemię*²³. Takie słowa wypowiadał dowódca Selbstschutzu w powiecie sępoleńskim, SS-Standartenführer Wilhelm Heinrich Theodor Richardt, do członków Selbstschutzu, stanowiących załogę obozu w Karolewie, domagając się od nich większej determinacji w mordowaniu Polaków²⁴.

Paweł Meyer z Kościerzyny (jego żona wkrótce urodziła dziecko) został uratowany w wyniku interwencji teściowej, która zwróciła się o pomoc do niemieckiego burmistrza, Razinkego. Wystawił on fałszywe zaświadczenie o pracy w sklepie tekstylnym, którego przedwojennym właścicielem był Żyd Adolf Karelicki²⁵.

Maria Lewandowska z domu Cyrklaff, mieszkanka Wąbrzeźna, tuż przed egzekucją prosiła, by ktoś zaopiekował się jej dwójką dzieci. Miały one 2 i 4 lata. Wiedziała, że zginie. Była w czwartym miesiącu ciąży. Jej mąż Antoni, chcąc uwolnić żonę, poszedł do miejscowego sądu z prośbą o wyjaśnienie powodów jej zatrzymania. Został dotkliwie pobity i zabrano go do obozu Stutthof, gdzie trafił do szpitala. Zrozpaczona matka podjęła próbę ucieczki sprzed luf karabinu. Jeden z członków Selbstschutzu, Willi Schesinger z Łopatek, który znał Lewandowską, nie chciał jej zabić. Zrobili to za niego koledzy, którzy złapali kobietę za włosy, wciągnęli do rowu i rozstrzelali. W chwili śmierci Polka miała 31 lat. Antoni Lewandowski w 1944 r. z powodów zdrowotnych został wypuszczony z KL Stutthof. Zmarł miesiąc później. Dziećmi Lewandowskich zaopiekowała się babcia, Franciszka Mitrowska. Schesingera rozbrojono, kazano pożegnać się z matką, a następnie został wcielony do armii niemieckiej i trafił na front. Zdążył jednak opowiedzieć bliskim Lewandowskiej, w jaki sposób została zamordowana²⁶. O postawie Schesingera w piaskowni w 1939 r. wspomina także inny Polak. *W 1945 r. zostałem powołany do wojska i spotkałem tam Schesingera z Łopatek. Pewnego razu razem z Leonem Neumannem, kupcem z Wąbrzeźna zatrudnionym w spółdzielni Jajczarskiej, wypytywaliśmy Schesingera odnośnie rozstrzeliwań. Ten oświadczył, że był obecny przy rozstrzeliwaniu kobiet w Łopatkach, lecz sam nie strzelał. Widział jak, Felske [Erich] paląc papierosa, kazał występować*

²³ „Es sein eine Ehre für jeden Polen als Kadaver die deutsche Erde zu düngen”. Zob. H. Sołga, *Niemcy o Niemcach. Bilans zbrodniarzy hitlerowskich w Republice Federalnej Niemiec*, Warszawa 1988, s. 86–87.

²⁴ I. Mazanowska, *Karolewo 1939...*, s. 51.

²⁵ A. Paczoska, *Humanitarne...*, s. 20–25.

²⁶ T. S. Ceran, *„Im Namen des Führers... Selbstschutz Westpreussen i zbrodnia w Łopatkach w 1939 roku*, Bydgoszcz–Gdańsk 2014, s. 61.

*kolejno kobietom po cztery i dawał rozkaz członkom Selbstschutzu do rozstrzelania. Rozstrzelanie to miało miejsce w tym dniu kiedy widziałem przejeżdżający autobus z kobietami a odbyło się w Łopatkach w piaskowni*²⁷.

Niemiec o nazwisku Janzen we wrześniu 1939 r. odmówił zastrzelenia prezesa Polskiego Związku Zachodniego w Żukowie (powiat kartuski), Leona Potrykusa, twierdząc, że zna go bardzo dobrze i nie może tego zrobić. Potrykusa rozstrzelano miesiąc później. Niemka Augustyna Rosinke z Pucka uratowała Jana Hallmana, którego zamierzano rozstrzelać w Piaśnicy, ponieważ *nie zastępuje on na śmierć, bo nikomu nic złego nie zrobił*²⁸. Późniejszy członek SS Bruno Strehlke ukrył w stodole Ignacego Dysarza, który był kierowcą na jego weselu. Następnie za łopówkę doprowadził do wykreślenia jego nazwiska z listy osób przeznaczonych do rozstrzelania. Ukrywał go, zapewniając jedzenie i ubranie. Intersujący jest fakt, że w żadnej ze znanych mi relacji Polacy nie apelowali o pomoc do miejscowych Niemców, oferując im gratyfikację materialną. To ci Niemcy, którzy przekupowali strażników, ponosili koszty wydostania Polaków z więzienia.

Inną formą działania „innych Niemców” były oficjalne protesty. Niemiecki dyrektor Sądu Okręgowego w Starogardzie wraz z innymi Niemcami złożył protest u namiestnika Okręgu Rzeszy Gdańsk–Prusy Zachodnie Alberta Forstera później zaś w Berlinie przeciwko mordowaniu polskiej ludności cywilnej i apelował o zaprzestanie egzekucji. Bez skutku. Nie znamy motywów jego postępowania²⁹.

Członkowie pomorskiego Selbstschutzu we wrześniu i październiku 1939 r. działali nie tylko na terenie przedwojennego województwa pomorskiego, ale także w powiecie działowskim, który w 1938 r. został przyłączony do województwa warszawskiego. Wśród dokumentów dotyczących ich zbrodni znajduje się protokół przesłuchania Rozalii Skowrońskiej, Polki urodzonej w Dortmundzie, mieszkanki Lidzbarka, matki pięciorga dzieci. Warto przytoczyć jego obszerny fragment, który z jednej strony pokazuje wręcz niewyobrażalne barbarzyństwo sprawców porównywalne ze zbrodnią wołyńską, z drugiej jest dowodem, że niektórzy z nich potrafili zachować resztkę człowieczeństwa. Relacja ta pokazuje także niesamowitą odwagę jednej z ofiar w obliczu sadyzmu prześladowcy.

Dnia 12 października 1939 roku wieczorem do mojego mieszkanie przyszedł Edward Quast [...]. Ja dobrze go znałam, gdyż przed wojną mój mąż razem z nim pracował. On powiedział do mnie, że przyszedł mnie zabrać do Gestapo. [...] Następnie przyszli do mnie na górę Wiebe, Quast, Feiffer i Polkowski. Polkowski złapał

²⁷ Tamże.

²⁸ A. Paczoska, *Humanitarne...*, s. 24.

²⁹ Tamże, s. 19.

mnie za włosy i ciągnąc wywlóknął mnie na dół budynku. Następnie szofer samochodu Wichy w podobny sposób wciągnął mnie do samochodu przy czym Polkowski kopnął mnie na dodatek. Ja byłam wówczas w piątym miesiącu ciąży. Wstawiali się za mną Quast i Feiffer mówiąc po niemiecku do Wiebe by nie zabijać razem dwóch i że ja nie jestem na liście. Wiebe temu jednak się sprzeciwił. W samochodzie zastałam dwóch mężczyzn. Byli to Jan Wiśniewski i jego zięć Józef Urbański [...]. Samochód następnie odjechał i zawieziono nas pod las koło Wlewska [...]. W lesie widziałam wykopane dwa doły. Jeden był duży i leżały tam w nim ciała ludzkie [...]. Mnie postawiono nad mniejszym dołem i za mną żołnierz z bronią. Wiśniewskiego i Urbańskiego postawili pod drzwiami w odległości około 20 kroków ode mnie. Widziałam jak do Wiśniewskiego podszedł Wiebe, który miał na ręku pierścienie metalowe (kastet) z kolcami i zapytał się Wiśniewskiego czy wie za co. Wiśniewski powiedział, że nie wie. Wiebe zaczął go wówczas bić kastetem po twarzy aż leciały kawałki zębów. Następnie powiedział, że był soltysem i umacniał Polskę i widziałem jak posiadany sztyletem – nożem rozciął ciało Wiśniewskiego od tyłu. Wiebe dalej znęcał się nad Wiśniewskim, odciął mu własnoręcznie usta, porozcinał głowę aż mózg wypływał i odciął narządy płciowe. Gdy Wiśniewski już się przewrócił, to podparł go kołkami pod drzewem i dalej nad nim się znęcał pytając się czy on odczuwa to i mówił, że Polska wygląda podobnie. Gdy Wiśniewski już nic się nie odzywał, to Wiebe kolbą pistoletu uderzył go w głowę a następnie kazał swemu szoferowi by w dole do którego wepchnął ciało Wiśniewskiego, podeptał ciało, co ten uczynił. Po tym zamordowaniu Wiśniewskiego, Wiebe podszedł do Urbańskiego i zapytał się czy wie za co. Urbański powiedział, że wie, że ginie za Ojczyznę i prosi go by zawiadomiono po jego śmierci żonę i mówił, że ma sześcioro dzieci a żona jest w następnej ciąży. Wiebe się zaśmiał i powiedział, że będzie aż siedem polskich świń. Wiebe posiadany sztylecikiem zaczął się nad nim znęcać z tym, że najpierw uderzył w głowę. Na to Urbański zagregował w ten sposób, że oddał mu cios chociaż miał związane ręce i krzyknął „Niech żyje Polska i niech powstanie”. To dało początek okrutnemu znęcaniu się Wiebe nad Urbańskim. Sztyletem rozciął mu ciało od stóp do szyi, wydlubał oczy mówiąc, że nie będziesz więcej widział swojej Polski, pociął twarz, odciął narządy płciowe. Mówił, że jak ty jesteś rozplątany przez ten sztylet tak i wasza kochana Polska rozplątana będzie. Urbańskiego Wiebe dobił w ten sposób, że wziął od żołnierza karabin i kolbą uderzył w głowę [...]. Po tych wypadkach Wiebe podszedł do mnie i powiedział, „co Hitler żyje, a Polska świnia zdycha: i uderzył mnie kastetem w głowę. Ślad po tym uderzeniu posiadam do dnia dzisiejszego [...] przed wybuchem wojny dorywczo pracowałam u Wieba. Był on winien mi zapłatę za pracę [...] Wiebe po uderzeniu mnie kastetem w głowę zaczął mnie bić po twarzy i ciele. Następnie powiedział do żołnierza, który stał za mną by strzelał. Jednakże Quast i Feiffer stanęli w mojej obronie i powstrzymali żołnierza

od zamordowania mnie. Wówczas Wiebe chciał wyciągnąć pistolet i zastrzelić mnie jednak wymienieni nie dopuścili do tego, słowną i czynną interwencją. W końcu przekonali go i pozostawił mnie z tym, że pobitą i skopaną [...]. Pragnę jeszcze dodać, że przed końcem wojny to Quast mnie ostrzegł, że Wiebe ma mnie zabić i ja musiałam się ukrywać³⁰.

Niemiec o nazwisku Hoppe z Lipusza, gdzie członkowie Selbstschutzu rozstrzelali 19 Polaków, miał stwierdzić: *To nie są ci Niemcy, co za Wilhelma, lecz jacyś inni, niepodobni do Niemców, a tylko za nich się uważają [...] to banda morderców³¹.* „Za Wilhelma” metodami germanizacji były rugi pruskie, wywłaszczanie Polaków, niszczenie polskiej kultury i języka. „Za Hitlera” do tych metod dodano ludobójstwo (częściowe). Znakomicie różnice w polityce germanizacyjnej II i III Rzeszy uchwycił Rafał Lemkin – twórca pojęcia ludobójstwa. *Jeśli ktoś stosuje pojęcie „germanizacji” na przykład w odniesieniu do Polaków, wedle tej konotacji znaczy to tyle, że Polacy, jako istoty ludzkie, zostali zachowani [przy życiu] i że jedynie narzucono im narodowe wzory życia Niemców. Takie pojęcie jest zdecydowanie zbyt wąskie, aby możliwe było jego zastosowanie na określenie procesu, w którym ludność jest atakowana, w sensie fizycznym, przesiedlana i zastępowana ludnością narodu opresora³².*

Pozytywne zachowanie „innych Niemców” podczas zbrodni pomorskiej w 1939 r. wynikały z następujących czynników:

- poczucie więzi sąsiedzkiej,
- poczucie przyzwoitości,
- aspekt pragmatyczny (Polacy byli potrzebni jako robotnicy),
- obowiązek przestrzegania prawa, procedur,
- autonomia moralna i poczucie odpowiedzialności osobistej,
- opór przeciwko zabijaniu ludności cywilnej,
- poczucie solidarności.

Wydaje się, że dojmujące były dwie pierwsze motywacje choć w wielu przypadkach niewiele wiemy o motywacji konkretnych osób, zaś wyliczenie to nie jest z całą pewnością kompletne.

Na zakończenie warto zastanowić się, po co pamiętać o postawach „innych Niemców”. Czasami więzi lokalne i zwykła ludzka przyzwoitość okazywały się silniejsze niż propaganda i demoralizacja wojenna. Były to jednak przypadki

³⁰ OKŚZpNP w Gdańsku, S 1/61, Protokół przesłuchania świadka Rozalii Skowrońskiej, 15 VII 1971 r. k. 1–4.

³¹ Zob. A. Paczoska-Hauke, T. Rabant, *Postawy Niemców wobec ludności polskiej [w:] Kościerzyna i powiat kościerski w latach II wojny światowej 1939–1945*, Kościerzyna 2009, s. 387.

³² R. Lemkin, *Rządy państw Osi w okupowanej Europie. Prawa okupacyjne, analiza rządzenia, propozycje zadośćuczynienia*, Warszawa 2013, s. 111.

jednostkowe. Warto o nich jednak pamiętać. Pamięć o „innych Niemcach” to także podwójne oskarżenie tych Niemców, którzy okazali się zbrodniarzami. Ci drudzy po wojnie twierdzili, że taki był rozkaz i nie mogli zachować się inaczej. Postawa tych pierwszych przeczy tym twierdzeniom. Postawa „dobrych Niemców” pokazuje również jak ważna jest autonomia moralna i podejmowanie decyzji nie w imieniu partii, narodu, wodza, tylko własnym. Postawy takie są także dowodem, że nie zawsze czynniki społeczne decydują o postępowaniu człowieka, czasami czynniki osobowościowe są ważniejsze.

Eric-Emmanuel Schmitt, analizując przypadek Adolfa H., doszedł do wniosku, że *błąd, jaki popełniamy w stosunku do Hitlera, polega na tym, że traktujemy go jako indywidualium, wykraczającego poza normę potwora, nieporównywalnego barbarzyńcę. Otóż jest to istota banalna. Banalna jak zło. Banalna jak ty i ja. To mógłbyś być ty, to mógłbym być ja. Kto wie zresztą, czy jutro to nie będziesz ty albo ja? Kto może uznać, że jest raz na zawsze impregnowany? Impregnowany na fałszywe rozumowanie, na uproszczenia, na upór albo na zło zadawane w imię tego, co uważamy za dobro*.³³ Postawy „innych Niemców” pokazują, że nie w każdym z nas jest Adolf H. Mamy wybór, choć nie wybieramy sobie kontekstu. Definicję sytuacji formułują sprawcy kierowniczy – organizatorzy ludobójstw, to oni stawiają „zwykłych ludzi” przed dramatycznym wyborem.

Trudno nie dojść do wniosku, że gdyby nie zachowanie „innych Niemców”, to skala zbrodni na Pomorzu i w okupowanej przez Niemców Polsce byłaby jeszcze większa. Trudno jednak ją oszacować. Określenie skali pomocy wymaga dalszych badań historycznych. Zapewne było ich więcej niż biblijnych dziesięciu sprawiedliwych³⁴. Intrygującym zagadnieniem badawczym jest pytanie, czy Pomorze Gdańskie, oprócz tego, że w 1939 r. było jądrem ciemności niemieckich zbrodni, było również centrum pomocy i największym skupiskiem postaw „innych Niemców”.

Pamięć o postawach „innych Niemców” ochroniła także w jakimś stopniu polskie społeczeństwo po 1945 r. przed „rozkoszą zemsty” i odpłatą ludobójstwem za ludobójstwo, choć po wojnie do aktów zemsty, najczęściej na niewinnych Niemcach, w Polsce dochodziło. Nie przerodziło się to jednak w zorganizowaną akcję odwetową. Nie było ludobójczej ideologii. Lech Nijakowski zaliczył pamięć o „innych Niemcach” do czynników powstrzymujących mobilizację ludobójczą³⁵. W innym wymiarze pamięć o „innych Niemcach”

³³ E.-E. Schmitt, *Przypadek Adolfa H.*, Kraków 2007, s. 451. Por. P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, Warszawa 2008, s. 456–462.

³⁴ Zob. J. Turnau, *Dziesięciu sprawiedliwych. Wspomnienia okupacyjne*, Warszawa 1986.

³⁵ L. M. Nijakowski, *Rozkosz zemsty. Socjologia historycznej mobilizacji ludobójczej*, Warszawa 2013, s. 335–347.

przestrzega przed łatwymi generalizacjami i pomaga w kultywowaniu mądrej pamięci o tych wydarzeniach. Sprzyja kultywowaniu patriotyzmu, a nie nacjonalizmu, szerzeniu pamięci, a nie nienawiści, bez relatywizowania historii i pomijania prawd wielkich, przy jednoczesnym dostrzeganiu wszystkich odcieni przeszłości (prawd małych).